

Język antytotalitarny w Polsce. O pewnych mechanizmach samoobrony językowej

Anna Wierzbicka

Szkice

Anna Wierzbicka

Język antytotalitarny w Polsce: O pewnych mechanizmach samo- obrony językowej

Pojęcie dyglosji politycznej

Dobrze znana jest wielka rola, jaką odgrywa manipulacja językowa w krajach totalitarnych i paratotalitarnych. Wśród prac poświęconych temu problemowi można wspomnieć klasyczne ujęcie George'a Orwella (1949) w jego *1984*, głośną *Lingua Tertii Imperii* (1949) Victora Klemperera i wiele nowszych książek i opracowań, takich jak Jakuba Karpińskiego *Mowa do ludu* (1984), podziemna polska publikacja *O języku propagandy* (1979), specjalne numery czasopism emigracyjnych „Aneks” (1979: 21) i „Kultura” (1979: 12) czy francuski periodyk „Essais sur le discours soviétique” (Université de Grenoble III).

Ale manipulacja taka to tylko jedna strona medalu. Oficjalny język totalitarny zwykle wytwarza swoje własne przeciwieństwo — podziemny język antytotalitarny. Język antytotalitarny również jest zjawiskiem niezmiernie interesującym i godnym badań; jak dotąd jednak poświęcono mu bardzo mało uwagi — z pewnością mniej, niż jego przeciwieństwu.

W jednym z rzadkich studiów poświęconych temu tematowi Koscinskij (1980: 136), powołując się na język rosyjski, zauważa:

W warunkach, w których cenzura bezwzględnie tłumi każdy wyraz wolnej myśli i krytyki, pozostaje tylko jedno pole, które nie jest podporządkowane jej kontroli — żywy język potoczny (*narodny*).

W innym cennym studium podobnego typu Zaslavsky i Fabris (1982 : 394) piszą:

Jako rezultat cenzury, antynomia między, z jednej strony, normami językowymi ustanowionymi przez politykę językową wprowadzaną przez rząd, z drugiej zaś strony potrzebami spontanicznej (żywej) komunikacji jest rozwiązywana w ten sposób, że „leksykon nierówności” [tj. leksykon antyoficjalny i nieoficjalny — A.W.] jest nie dopuszczany do języka drukowanych publikacji i żyje tylko w języku mówionym (w mowie potocznej). W konsekwencji w języku sowieckim otwiera się wyraźna przepaść między sferami oficjalnej i prywatnej komunikacji językowej. Normy i oczekiwania socjokulturowe w języku związane z problemami polityki, władzy i nierówności — w sferze prywatnej i w sferze oficjalnej stają się tak różne, że można mówić o powstawaniu w sowieckim języku rosyjskim czegoś w rodzaju politycznej dyglosji.

Antynomia między totalitarnym i antytotalitarnym językiem w Polsce stanowi interesujący przypadek takiej politycznej dyglosji.

Co to jest samoobrona językowa?

Samoobrona językowa w ustroju totalitarnym lub paratotalitarnym polega na znajdowaniu sposobów wyrażania (w mniej lub bardziej stałej formie) tych emocji, postaw i myśli, które w kraju zdominowanym przez ostrą kontrolę polityczną nie mogą być wyrażone wprost. Na przykład, jeśli strach lub nienawiść wobec rządów ucisku i jego instytucji nie mogą być wyrażone w wolnej mowie, wolnej prasie lub wolnych publikacjach, to mogą znaleźć wyraz w „podziemnych” słowach i wyrażeniach, i ten właśnie fakt może przynieść zniewolonym ludziom jakiś stopień psychologicznej ulgi i wyzwolenia. Fakt, że te podziemne sposoby mówienia mogą być wspólne dla wszystkich, wiąże ludzi ze sobą i stanowi substytut wolnych stowarzyszeń, organizacji itp., na które reżim nie zezwala. Co więcej, język podziemny (lub „język drugiego obiegu”) jest formą narodowej samoobrony przed efektami długofalowej propagandy prania mózgow. Pobudza „podziemne postawy”; pomaga zmniejszyć strach i wzmocnić siłę oporu oraz wolę wytrwania. Jego rola dla zachowania tożsamości narodowej, ducha i wolności wewnętrznej nie może wprost być przeceniona.

Rozważmy np. następujące zdanie, wypowiedziane przez jednego z przywódców podziemnej „Solidarności”, Bogdana Lisa, w 1983 roku (Łopiński i in. 1984:185): „Każdy chciałby dożyć końca komuny”. Treść tego zdania mówi sama za siebie, ale klucz do jego prawdziwego znaczenia leży w podziemnym słowie *komuna*, które znaczy oczywiście więcej niż po prostu „komunizm”. Jest to słowo podsumowujące polskie doświadczenia związane z „realnym komunizmem”. Nasuwa ono obraz wielkiej, ciężkiej, bezkształtnej i raczej bezsilnej poczwary. Jest derywowane od słów *komunizm* i *komuniści* przez zastąpienie kolektywnym sufiksem osobowym *-a* sufiksu *-izm* i *-ista/-iści* (por. także *ekstremizm* — *ekstremiści* — *ekstrema* — „ludzie z politycznie skrajnego skrzydła”).

W tym kontekście *-izm* jest symbolem pewnej ideologii, *-iści* — symbolem ludzi związanych z tą ideologią, podczas gdy *-a* symbolizuje „realną rzecz” taką, jak ją widzi społeczeństwo, któremu ta ideologia została narzucona. *Komuna* (w omawianym sensie) jest słowem z lat osiemdziesiątych (choć — na dużo mniejszą skalę — była używana wcześniej) i ma „zapach” (aurę skojarzeniową) tych lat: przywołuje upadek gospodarki, „kryzys cywilizacji”, „okupację” kraju przez jego własny reżim (pod rządami stanu wojennego) i tym podobne. Wyraża całkowite odrzucenie propagandy komunistycznej i totalną wobec niej opozycję.

Innym polskim słowem pochodzącym z lat osiemdziesiątych jest *komuch*. To również substytut *komunizmu*, ale znaczenie ekspresywne tego słowa jest całkiem różne od znaczenia *komuny*. *-Uch* jest sufiksem deprecjonującym, używanym zwykle w słowach o zabarwieniu żartobliwym. Trzy będące w powszechnym użyciu słowa zawierające ten sufix to *staruch* (stary człowiek, odczuwane jako ktoś wielki, nieokrzesany, i w jakiś sposób odpychający, od „stary”), *maluch* (od „mały”) i *dzieciuch* (od „dzieci”). *Maluch* jest także nazwą małego polskiego samochodu (słabej jakości), najtańszego, lecz wciąż nieosiągalnego dla większości polskich rodzin.

-Uch nie jest sufiksem zdrobniającym (*deminutivum*); przeciwnie, jest to *augmentativum* — i dlatego właśnie słowa *maluch* i *dzieciuch*, z właściwymi im implikacjami drobnych rozmiarów, brzmią żartobliwie.

Staruch jest rzadko używaną i trochę komiczną odmianą augmentatywną powszechnie używanej formy *staruszek*, „stary człowiek”,

której deminutywny sufiks *-uszek* sugeruje „miłego starego mężczyznę przygarbionego wiekiem, małego w przyjemny sposób”.

Nietrudno stąd wywnioskować, że *komuch* jest słowem o zabarwieniu komicznym. Jest to humorystyczna personifikacja reżimu komunistycznego w Polsce. Sugeruje ona niespójną kombinację „dużego” i „małego”, „starego” i „dziecinnego”, „groźnego” i „słabego”, „wielkiego” i „nie traktowanego poważnie”. (Mogą się tu pojawiać także komiczne skojarzenia ze słowami *mucha* i *kocmołuch*.)

Oto charakterystyczny przykład użycia tego słowa (przyjaciele Wałęsy gratulują mu nagrody Nobla): „wyczułeś sytuację, Nobla masz, teraz możesz działać na całego, to wszystko jest przeciw 'komuchowi'. Tylko nie daj Bóg, żeby cię 'komuch' zaczął chwalić!” (Łopiński i in. 1984 : 178). Ostatnim przykładem, który chciałabym wspomnieć, jest pojawienie się w języku polskim słowa *smurf* (od „Smurf”), używanego jako podziemne określenie członków zmotoryzowanych sił policyjnych, oficjalnie nazywanych ZOMO, używanych w czasie stanu wojennego i potem dla sterroryzowania ludności w Polsce — brutalnych, często pod wpływem narkotyków, wyposażonych w helmy, tarcze, pałki gumowe i pistolety maszynowe. W czasie demonstracji i strajków w Polsce (w latach osiemdziesiątych) ludzie często skandowali „ZOMO-Gestapo”. Ale równocześnie ci brutalni policjanci, łatwo rozpoznawalni po swych militarnych utensyliach, są językowo zredukowani do rozmiarów śmiesznych, małych zabawek: „widać snujące się patrole 'smurfów’, jak *vox populi* ochrzcił ZOMOwców”. (Giełżyński 1988 : 1136). W obecnym artykule skupię się na pewnym szczególnym obszarze polskiego języka antytotalitarnego: na określeniach używanych w języku potocznym dla nazwania policji politycznej. Z powodu kluczowego znaczenia owych sił dla ustroju, trudno się dziwić, że potężna ilość energii językowej kierowana jest na to właśnie pole, które dzięki temu przedstawia szczególnie interesujący obszar badawczy.

UB

Czy był choć jeden publiczny proces ubowskich katów, którzy w piwnicach mordowali ludzi, zakopywali trupy pod podłogą, którzy, zresztą po co o tym gadać, wszyscy wiedzą, co UB z ludźmi wyprawiało, a ci, co organizowali wywózki akowców do Rosji, czy którykolwiek z nich odpowiadał przed sądem? (Guzy 1968 : 98).

Na pierwszy rzut oka *UB* jest akronimem podobnym do innych. Składa się z dwóch dużych liter, i jest wymawiane w sposób, w jaki te litery są zwykle wymawiane w języku polskim [úbę]. Litery te oznaczają „Urząd Bezpieczeństwa Publicznego”, co było oficjalną nazwą policji politycznej w Polsce między 1944 i 1956 rokiem. Mogłoby się więc wydawać, że wiąże się one z nazwą oficjalną tak samo, jak dziesiątki innych obiegowych akronimów i są związane z nazwami różnych instytucji, organizacji itp., na przykład jak *PRL* jest związany z Polską Rzeczpospolitą Ludową, czy *ZMP* ze Związkiem Młodzieży Polskiej, *PPR* z Polską Partią Robotniczą czy *ZSRR* ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. W rzeczywistości jednak w przypadku *UB* relacja między akronimem i pełną nazwą jest inna.

Zazwyczaj pełne oficjalne nazwy, jak te przytoczone wyżej, nie są arbitralnymi określeniami, służącymi po prostu do identyfikacji pewnych bytów politycznych. Są także deskrypcjami, które prezentują te byty w jakimś świetle i usiłują narzucić pewną interpretację i pewien obraz, obraz pozytywny. Na przykład nazwa „Polska Rzeczpospolita Ludowa” została wprowadzona w Polsce w 1945 roku jako świadoma opozycja wobec „normalnej” nazwy kraju (Polska) i była to świadoma próba złamania wierności narodu wobec „Polski” *tout court*, z jej tysiącletnią historią i tradycją, mająca doprowadzić do identyfikowania się obywateli nie z Polską, ale z Polską komunistyczną, przedstawianą przez nową nazwę jako „Polska Ludowa”. Użyta tu technika propagandowa jest oczywiście dobrze znana. Jeżeli w 1984 Orwella pierwotne ministerstwo wojny zostaje oficjalnie nazwane „Ministerstwem Pokoju”, a ministerstwo propagandy „Ministerstwem Prawdy”, tłumaczy się to tym, że nazwy bytów politycznych są same w sobie ważnymi środkami propagandowymi.

Akronim różni się zasadniczo od pełnej nazwy, ponieważ jego normalną funkcją JEST identyfikacja. Na przykład *PRL* identyfikuje pewien byt polityczny bez szczególnej interpretacji i bez pozytywnej oceny. Nie jest to ten sam byt, co ten identyfikowany przez nazwę *Polska*, ponieważ *PRL* odnosi się do szczególnej ramy czasowej (po II wojnie światowej) i przywołuje rzeczywistość socjopolityczną związaną z tą ramą. Z tego powodu *PRL* (w odróżnieniu od *Peereleu*) może być użyte zarówno w oficjalnych (nadziemnych), jak i nieoficjalnych (podziemnych) publikacjach w Polsce. W języku codziennym

akronim ten jest powszechnie używany z goryczą i pogardą (tym niemniej jest on także częścią języka oficjalnego, w którym pojawia się w pozytywnych i ultrapozytywnych kontekstach). A więc należy wnosić, że z semantycznego punktu widzenia *PRL* jest neutralne; w kontekście może przybierać konotacje pozytywne lub negatywne ale w sam ten akronim nie jest wbudowana żadna ocena. Inne wspomniane wcześniej akronimy (*ZMP*, *PPR*, czy *ZSRR*) są, z semantycznego punktu widzenia, równie neutralne.

Ale *UB* nie jest.

W Polsce akronim *UB* nabrał tak silnych i nieoddzielnych od niego konotacji ujemnych, że żaden oficjalny nacisk w przeciwnym kierunku nie potrafił ich przezwyciężyć.

W apogeum rządów stalinowskich w Polsce kolumny młodych ludzi w zielonych koszulach i czerwonych krawatach maszerowały ulicami Warszawy (w stylu Hitlerjugend), śpiewając:

My *ZMP* — my *ZMP*
Reakcji nie boimy się.

Ale jest nie do pomyślenia, żeby *UB* mogło być użyte w podobny sposób. *UB* posiada nieodłącznie w nim tkwiące konotacje, podobne do tych związanych z *Gestapo* (co jest szczególnie wymowne, jeśli zważyć, że polskie *bezpieczeństwo* znaczy nie tylko „pewność, zabezpieczenie” — *security*, ale i „bezpieczeństwo” — *safety*). W nieformalnym rejestrze języka oficjalnego w Polsce komunistycznej (tj. w nieformalnej mowie nomenklatury) nazwa *Urząd Bezpieczeństwa* była często skracana do formy *Bezpieczeństwo* lub zmieniana na substytuty takie jak *organa* lub *aparatus*, ale, o ile wiadomo, nigdy nie była skracana do formy *UB*.

Tak na przykład w wywiadzie, jakiego Jakub Berman, kluczowy członek Politbiura, odpowiedzialny za Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1948—1956, udzielił Teresie Torańskiej — młodej niezależnej dziennikarce, Berman przez cały czas określa tę instytucję jako *Bezpieczeństwo*, podczas gdy Torańska konsekwentnie używa formy *UB* (chyba że cytuje, ironicznie, bermanowskie użycie słowa *Bezpieczeństwo*). Na przykład:

Berman:

Przedstawiciele naszego Bezpieczeństwa byli zaproszeni wówczas do Budapesztu, bo doradcy radzieccy za wszelką cenę chcieli wykorzystać sprawę Rajka dla nas i partii, byśmy taki sam proces zrobili u siebie.

Torańska:

Podobno na dwa tygodnie przed procesem Rajk w czasie przesłuchania w obecności waszych dwóch funkcjonariuszy UB [podkreślenia moje — A.W.] odwołał swoje wcześniejsze przyznanie się do zdrady i szpiegostwa? (Torańska 1985 : 334).

Kontrast między określeniem Bermana: „nasze Bezpieczeństwo” i określeniem Torańskiej: „wasze UB” jest bardzo charakterystyczny (zwłaszcza że Berman autoryzował tekst wywiadu).

Warto również porównać bermanowskie użycie słowa *Bezpieczeństwo* z używanym przez Torańską skrótem *UB* w następujących fragmentach:

Berman:

Dwa razy zgłaszałem dymisję do Bieruta, nie ogólną, ale dotyczącą opieki nad Bezpieczeństwem. Miałem tych resortów do diabła i trochę, tak że i bez Bezpieczeństwa starczyłoby mi pracy na cały dzień, ale Bierut przeciwstawiał się mojemu odejściu. (...) Często też wyłączałem się od kontaktów z Bezpieczeństwem, które były dla mnie przykre, na kilka miesięcy, a nawet na pół roku. (...) Być może, rozsądniej byłoby się oprzeć i w ogóle zrzec się opieki nad Bezpieczeństwem, kto wie.

Torańska:

Zgoda. A czy znalazł pan metody śledcze stosowane w UB?

Berman:

Dochodziły do mnie takie sygnały, lecz traktowałem je jako plotki.

Torańska:

Dobrze, działalność UB to sprawy polityczne, może pan zasłaniać się niewiedzą (s. 174).

I jeszcze jeden cytat, który tłumaczy specjalne znaczenie, jakiego nabrał akronim *UB* w Polsce:

Torańska:

I by ją zrealizować [tę wizję] UB spaliło ponad 300 gospodarstw w osadzie Wąwolnica w powiecie puławskim; wieszalo ludzi nogami do góry i wstrzykiwało im wodę do nosa oraz zaciskało obręcze na głowach do zemdlenia; wbijało drzazgi pod paznokcie więźniom w Bochni (...) Te mordy, palenia, tortury, na taką skalę nie znane w Polsce od wieków, były elementem kampanii wyborczej do referendum oraz do pierwszego i ostatniego z udziałem PSL-u sejmiku, które to wybory mieliście wygrać jeszcze przed wyborami, jak chciał Stalin (Torańska 1985 : 293).

W przywołanym okresie polskiej historii sama nazwa (*UB*) tak silnie skojarzyła się z bezimiennym złem, że niemożliwe stało się zachowanie go w języku oficjalnej propagandy, jakby sam oficjalny język nie śmiał go rzucać ludziom prosto w twarz. W mowie potocznej akronim *UB* był zwykle wymawiany szeptem, jakby ludzie bali się

wypowiadać go głośno — czując, że każde wypowiedzenie tego złowieszczego słowa mogłoby zdradzić ich strach i odrazę.

Inną przyczyną, dla której akronim ten nabył owego charakteru *sotto voce*, było to, że pracownicy omawianej instytucji zazwyczaj ukrywali swoją przynależność do niej. Najczęściej byli oni „tajnymi agentami” i niebezpieczne wydawało się nawet otwarte napomknięcie o nich.

Kiedy w czerwcu 1956 robotnicy Poznania wyszli demonstrować na ulicach i skandowali: „Wolności i chleba, wypuście Wyszynskiego, precz z UB” („Zeszyty Historyczne” 1983, 65, s. 189), był to prawdopodobnie pierwszy przypadek, że słowo *UB* zabrzmiało jawnie, głośno, na ulicach — i miało to, należy przypuszczać, efekt wyzwalający, nawet jeśli zaraz potem: „Na skrzyżowaniach ulic stanęły czołgi, z bruku zbierano ciała pomordowanych” (ibidem). *UB* nie jest po prostu słowem z „negatywnymi konotacjami”. Jego znaczenie jest o wiele ściślej sprecyzowane. Konotuje ono zło, terror, „bezimiennosc” i nieprzewidywalność. Ludzie, którzy należą do tej instytucji, są postrzegani jako anonimowe narzędzia czegoś, co jest złe, przerażające, nieobliczalne i co może w każdej chwili porazić każdego. Gramatycznie słowo *UB* było prawie zawsze używane w rodzaju nijakim, mimo że podstawowy rzeczownik, *urząd*, jest rodzaju męskiego. Na przykład: „aresztowało go UB” (Torańska 1985: 338). Pod tym względem także *UB* różni się od większości innych akronimów, które w języku oficjalnym (a niekiedy nawet w języku nieoficjalnym) mogły czasem utrzymać rodzaj gramatyczny głównego rzeczownika. Na przykład *ZMS*, zwykle używane w rodzaju nijakim, mogło być użyte w języku oficjalnym jako nazwa rodzaju męskiego, ponieważ podstawowy rzeczownik pełnej nazwy — *związek* — jest rodzaju męskiego. Ta zdolność niektórych akronimów do zachowania rodzaju rzeczownika podstawowego wskazuje na związek, jaki dalej istniał w języku oficjalnym między nimi a pełną nazwą nasyconą treściami propagandowymi. Ale wydaje się, że *UB* niemal nigdy nie było używane jako rzeczownik rodzaju męskiego, jako że nigdy nie zadomowiło się w języku oficjalnym (ze względu na powściągliwość reżimu w otwartym powoływaniu się na tę instytucję, a także z powodu intensywności negatywnych uczuć kojarzonych z tą nazwą w języku potocznym).

W publikacjach cenzurowanych akronim *UB* pojawiał się tylko sporadycznie (por. np. Machejek 1969/1957: 226).

W opowiadaniu pewnego wybitnego pisarza opozycyjnego, w owym czasie oddanego jeszcze reżimowi, prawomyślna bohaterka namawia swego politycznie błędzącego kochanka do przyznania się i okazania skruchy: „Idź do Urzędu Bezpieczeństwa!” (Tadeusz Konwicki 1973/1960: 117). Kombinacja intymnej sytuacji, która — jak można by przypuszczać — wymagałaby języka potocznego, i oficjalnej, prawomyślnej pełnej nazwy Urząd Bezpieczeństwa wywołuje efekt komiczny i podkreśla niewiarygodność całego opowiadania.

Warto odnotować, że chociaż po reorganizacji „sił bezpieczeństwa” w połowie lat pięćdziesiątych „Urząd Bezpieczeństwa” formalnie przestał istnieć (por. Dziewanowski 1977), to akronim *UB* nie zniknął z mowy potocznej, i że bywał — i bywa — używany (w mowie potocznej) w odniesieniu do bieżących działań „sił bezpieczeństwa” — szczególnie w odniesieniu do działań niejawnych w rodzaju szerzenia pogłosek czy organizowania prowokacji. Na przykład w tomie dokumentów opublikowanych w Paryżu w 1969 roku, antysemickie ulotki rozprowadzane przez „siły bezpieczeństwa” wśród studentów w Polsce w 1968 roku są określane jako „prowokacyjne ulotki *UB*” („Dokumenty” 1969: 139).

W szczególności skrót *UB* przetrwał jako temat słowotwórczy dla derywatów takich jak *ubek*, *ubol*, *ubecki*, *ubecja*, itp. Warto także odnotować wyrażenie z *ubowa* (por. np. Nowakowski 1983 b: 32), żartobliwy eufemizm wskazujący na przypuszczalnego członka lub współpracownika tajnej policji. Eufemizm ten należy, jak się zdaje, raczej do okresu po roku 1956 niż do czasów „starego *UB*” (por. cytaty z samizdatowej opery komicznej przywoływanej poniżej w części V).

W istocie można by rzec, że z upływem czasu akronim *UB* przekształcił się w pełnoprawne słowo (*Ube*) — fakt, który homofonia między tym słowem a akronimem może czynić trudnym do zauważenia, ale który zauważył Barwicz (1970), konsekwentnie używający nieortodoksyjnego, lecz wymownego zapisu *UBE*.

Ubowcy i ubowski

Sufiks *-owiec* (l. mn. *-owcy*) jest powszechnie używany w języku polskim do derywowania *nomina personae* od rzeczowników podstawowych i bardzo często od akronimów. Zazwyczaj słowa na *-owiec* określają członków organizacji, stowarzyszeń, partii itp., bardziej zaś ogólnie — „ludzi, którzy chcą razem robić te same rzeczy”. Na przykład *niepodległościowcy* to ludzie wspólnie zaangażowani w walkę o niepodległość, a *solidarnościowcy* to ludzie wspólnie zaangażowani w działalność „Solidarności” lub w walkę o „Solidarność”. Rzeczowniki pospolite *akowcy*, *zetempowcy* i *korowcy* określają członków AK (Armia Krajowa, walcząca przeciw nazistowskiemu Niemcom w czasie II Wojny Światowej), ZMP (stalinowski Związek Młodzieży Polskiej) i KOR (Komitet Obrony Robotników, ciało utworzone przez polskich intelektualistów dla obrony robotników przed represjami po rozruchach w 1976 roku); *zomowcy* — członkowie ZOMO (zmotoryzowane jednostki policji używane do terroryzowania ludności w Polsce Ludowej).

Jak wskazują powyższe przykłady, sam w sobie sufiks *-owiec* (*-owcy*) nie implikuje ani pozytywnej, ani negatywnej oceny. Na przykład słowo *zetempowcy* mogło być użyte zarówno w oficjalnej propagandzie, gloryfikującej tę stalinowską organizację, jak i w mowie tych, którzy czuli do niej awersję.

Ale słowo *ubowcy* różni się w tym względzie od innych, gdyż niesie zawsze negatywne konotacje. W dalszej części tego artykułu porównam je bliżej z innymi słowami używanymi w powojennej Polsce w odniesieniu do członków tajnej policji, a w szczególności z *ubekami*, *esbekami* i *ubolami*. Tymczasem odnotuję tylko, że słowo *ubowcy* zasadniczo przynależy (podobnie jak *UB*) do epoki stalinowskiej i że — inaczej niż pozostałe słowa tej kategorii — jest kojarzone z terrorem i złem. Posiada wszystkie „złe” konotacje słowa *UB* plus jeden dodatkowy element pochodzący od sufiksu *-owiec*: „myślę o nich jako o ludziach, którzy chcą razem robić te same rzeczy”.

Dwa charakterystyczne przykłady:

Tutaj ich osadzono. „Oni” opowiada o pierwszych, pionierskich latach; o tęsknocie za rodzinną wioską, o tych „Niemcach”, jak mówi, którzy tutaj mieszkali i mówili po polsku; o ubowcach, którzy ich nachodzili nocami, nazywając ukraińską, czarnopodniebienną swołoczą, tak że nocami czuwali na zmianę ostrzegając o zbliżaniu się gwałtowności (Nowakowski 1983 b: 66).

Renta dała mi w efekcie postne życie i wolny czas. To jest cenne. Dużo czytałem i czytam. Sięgam do rzetelnej historii. Świat łagrów, tłumy tych czekistów, enkawudzistów, ubowców i innych katów (Nowakowski 1983 a : 63).

Należy dodać, że przymiotnik *ubowski* derywowany od *UB* i ściśle związany z *ubowcami*, posiada bardzo podobną do tych dwóch rzeczowników zawartość semantyczną. Oto kolejny charakterystyczny przykład:

Zakres wszystkich form represji był bardzo duży (...). I liczby: 50, a przed wyborami do sejmu i 100 wyroków śmierci miesięcznie, ogłoszonych w „Głosie Ludu” obok cen kartofli i cebuli oraz 100 tysięcy (według obliczeń MBP) lub 150 tysięcy (według późniejszego MSW) trzymany w więzieniach i piwnicach U B - o w s k i c h (Torańska 1985 : 287).

Godny uwagi jest fakt, że chociaż słowa *ubowcy* i *ubowski* odgrywały w świadomości polskiej w pierwszej dekadzie po II wojnie światowej wielką rolę, nie zostały one odnotowane w monumentalnym dwunastotomowym *Słowniku Języka Polskiego* (SJP 1958—69), mimo że inne słowa derywowane od akronimów, nawet bardziej marginesowe, były zwykle do niego włączane (por. na przykład hasła słów derywowanych od *ZMP*, *ZMS* lub *ZSL*). To samo dotyczy innych derywatów *UB* (*ubecy*, *ubecki* etc.), które będą omawiane w tym artykule. Jest to typowy przykład tego, jak działa leksykografia w systemach totalitarnych lub paratotalitarnych.

Bezpieka

Bezpieka jest popularnym polskim określeniem na (komunistyczną) policję polityczną. Formalnie słowo to jest derywowane od *Bezpieczeństwa*. Ale, jak wspominałam wcześniej, *Bezpieczeństwo* zawiera pozytywną ocenę i należy do języka nomenklatury; nigdy nie jest ono używane w mowie potocznej (poza ironicznym przytoczeniem języka oficjalnego). W istocie forma *bezpieka* może być odbierana jako „na wpół świadoma deformacja *Bezpieczeństwa* i jako umyślne odrzucenie jego pozytywnych konotacji.

Bardziej niż jakiegokolwiek inne słowo omawiane w tym artykule; *bezpieka* jest symbolem ciągłości (w odczuciu społecznym) sił

bezpieczeństwa w PRL. W całej historii PRL było to słowo szeroko używane i obraz w nim odbity nie zmienił się przez cały ten okres. Sufiks *-a* pełni w języku polskim wiele różnych funkcji, których nie można sprowadzić do wspólnego mianownika. Zresztą nie chodzi tu o proste dodanie sufiksu *-a*, ale raczej o specjalny proces morfologiczny, który można opisać jako „odrzuconie” sufiksu i pewnych pozytywnych treści niesionych przez formę zawierającą ten sufiks oraz zastąpienie tego „odrzuconego” sufiksu przez kolektywne, „dehumanizujące” i tym samym pejoratywne (w tym kontekście) *-a*. Omawiany model morfologiczny można zilustrować przykładami:

komuniści	→	komuna
konserwatyści	→	konserwa
ekstremiści	→	ekstrema

Wszystkie te rzeczowniki — *komuna*, *konserwa* i *ekstrema* — zawierają w sobie składnik semantyczny, którego zupełnie nie ma w ich podstawach słowotwórczych i który musi być związany z wprowadzeniem kolektywnego i „dehumanizującego” (w tym kontekście morfologicznym) sufiksu *-a*: „myślę, że ci ludzie są jak jedna wielka rzecz, która robi złe rzeczy”.

(Nie oznacza to, że wszystkie te słowa mają jednakową wartość pejoratywną; tak nie jest, ale posiadają one pewne wspólne składniki znaczeniowe.) Ten sam składnik zawarty jest również w znaczeniu słowa *bezpieka*. Nie wystarczy więc powiedzieć, że *bezpieka* jest słowem pejoratywnym, bo *UB* jest także pejoratywne, a jednak wartość semantyczna i „barwa” każdego z tych słów jest inna.

UB ze swoim rodzajem nijakim jest również „zdehumanizowane”; jest to bezosobowe „ono”; ale słowo to odsyła do ludzi (do *ubowców*) nie mniej niż do samej instytucji. Natomiast *bezpieka* odnosi się przede wszystkim do samej instytucji. Gdy ludzie byli wzywani do kwatery tajnej policji, mówiło się, że byli wzywani „na *UB*” a nie „na *Bezpiekę*”. *Bezpieka* była odbierana jako paralelna do armii wielka instytucja, jako część systemu politycznego.

Ale związek z *komuną*, *ekstremą* lub *konserwą* nie wyczerpuje bynajmniej całego pola morfologicznych i semantycznych skojarzeń *bezpieki*. Przeciwnie, jest to słowo leżące w centrum niezwykle bogatej i złożonej sieci relacji semantycznych.

Tak więc odbierze się je na tle kategorii pejoratywnych rzeczowników rodzaju żeńskiego odnoszących się do grupy ludzi, takich jak *klika*,

zgraja lub *banda*, określających ludzi, którzy „chcą wspólnie robić złe rzeczy”.

Słowo to kojarzy się również w odbiorze z kategorią rzeczowników rodzaju żeńskiego oznaczających sytuacje, w których uczestniczą grupy ludzi „którzy wspólnie chcą robić złe rzeczy”, sytuacji takich jak *draka*, *heca*, *afera*, *melina* lub *rozbóba*. Słowa tego typu są odczuwane jako zarówno wulgarne, jak i pejoratywne, i stąd sugestia, że jest to instytucja składająca się z gangsterów, którzy mają poczucie, że są ponad prawem.

Związki te powodują, że podczas gdy *UB* kojarzy się z czymś bezgłośnym, tajnym, działającym w ukryciu, *bezpieka* kojarzy się z czymś głośnym, krzykliwym, i wywołuje obraz czegoś dużego i aroganckiego. Na przykład Nowakowski (1983 b:37) pisze: „Tam znów grasuje bezpieka”. Użyty tutaj czasownik *grasować* jest zwykle stosowany wobec rozbójników, gangsterów, wilków itp.

Ponadto *bezpiekę* odbiera się jako rodzaj augmentatywu: przywołuje ona rzeczowniki, takie jak *beka* (od *beczka*) lub *teka* (od *teczka*). W języku polskim istnieje wiele innych rzeczowników, które kończą się na *-eka* i które nie posiadają podobnych skojarzeń z augmentatywami, np. *pasieka*, *apteka*, *rzeka*; ale *bezpieka* jest inna, ponieważ w tym słowie *-k* wchodzi na miejsce *-cz* (*bezpieczeństwo* → *bezpieka*), a w języku polskim taka substytucja zwykle wskazuje na augmentację. Na przykład:

pączek	→ pąk	(cz → k	ek → Ø)
pęczek	→ pęk	(cz → k	ek → Ø)
teczka	→ teka	(cz → k	ek → Ø)
beczka	→ beka	(cz → k	ek → Ø)

Sądzę, że ten intuicyjnie odczuwany związek formy *bezpieka* z augmentatywem uzasadnia składnik „jakaś duża rzecz” zawarty w jego formule semantycznej, podczas gdy związki z rzeczownikami takimi jak *banda*, *klika*, *zgraja* lub *heca*, *draka*, *melina*, *rozbóba*, uzasadniają składnik „to jest jak jakaś duża rzecz, która robi złe rzeczy, i która chce robić złe rzeczy”. O ile w *UB* jest coś ponurego, anonimowego i złego, to w *bezpiece* jest coś gangsterskiego. To pierwsze jest związane z tajnymi i anonimowymi działaniami, takimi jak torturowanie ludzi w piwnicach; to drugie kojarzy się z jaskrawo gangsterskim zachowaniem na dużą skalę, łatwo widocznym w życiu publicznym.

W jednej ze współczesnych polskich powieści (Guzy 1982) narrator-nauczyciel opisuje wizytę kilku agentów tajnej policji w szkole średniej. Publicznie, przybysze są przedstawieni (przez nauczyciela) następująco: „Ci panowie, którzy tu przyszli ze mną są z Urzędu Bezpieczeństwa” (s. 61). W myślach jednak ten sam nauczyciel określa „panów z Urzędu Bezpieczeństwa” jako „bandziorów z bezpieki”. Przed wizytą trzeba było zmyć ze ściany napisy, mówiące: „Hańba oprawcom z UB”. Pełna nazwa „Urząd Bezpieczeństwa” należy do języka oficjalnego i posiada pozytywną aurę. Oba słowa, *bezpieka* i *UB*, należą do języka podziemnego i oba są negatywne, ale są negatywne w różny sposób, różnicę zaś między nimi uwydatnia dobór słów, jakie im często towarzyszą: *oprawcy* — *UB* i *bandziory* — *bezpieka*. Słowo *oprawcy* podkreśla składnik „oni robią złe rzeczy ludziom” zawarty w *UB*, podczas gdy *bandziory* podkreśla składniki „oni robią złe rzeczy” i „oni chcą robić złe rzeczy” zawarte w *bezpiece*.

Warto w związku z tym zauważyć, że formę *bezpieka* odbiera się również jako echo nazwy analogicznej instytucji sowieckiej — *Czeka* (w Rosji *Czeka* była odbierana jako akronim „*czerezwyczajnej komisji*” — Komisji Nadzwyczajnej); ale w języku polskim była to po prostu nazwa własna — niezrozumiała w swojej strukturze, ale o konotacjach dalekich od pochlebnych (choć nie aż tak złowieszczych, jak te związane z nazwą *NKWD*, z którą to instytucją wielu Polaków miało bezpośrednio do czynienia i to całkiem niedawno).

W słowie *bezpieka* jest coś wyzywającego i szyderczego, a przynajmniej nadaje się ono łatwo do wyzywających, szyderczych czy ironicznych użyć, podczas gdy *UB* brzmi ponuro i poważnie. Warto odnotować w związku z tym, że w satyrycznej operze Janusza Szpotańskiego instytucja ta jest zwykle nazywana *bezpieką*, a nie *UB*. W zarysowanej wyżej eksplikacji nie ma nic otwarcie buntowniczego, ironicznego czy szyderczego. Ale składnik: „jest to podobne do dużej rzeczy, która robi złe rzeczy i która chce robić złe rzeczy” wyjaśnia w pewnym stopniu, dlaczego nazwa ta nadaje się szczególnie do takich użyć, ponieważ sugeruje coś niespójnego i groteskowego, jak również złośliwego.

Można by dodać, że w odróżnieniu od słów opartych o podstawę *ub-*, *bezpieka* JEST odnotowana w SJP: hasło to nie podaje jednak żadnego przykładu i zawiera tylko objaśnienie: „kolokwialne: określające Urząd Bezpieczeństwa Publicznego”. (Możliwe jest

oczywiście, że wydawcy próbowali włączyć cytaty i bardziej wyczerpujący komentarz, ale że nie dopuściła do tego cenzura.)

Ubecy

W późnych latach czterdziestych i wczesnych pięćdziesiątych członkowie UB byli powszechnie (choć nie wyłącznie) nazywani *ubowcami*. Od tego czasu jednak to ponure i złowieszcze słowo, ze swą aurą potajemnej, bezimiennej brutalności i ciemnej mocy, wyraźnie zanika i staje się raczej przestarzałe, chociaż jak się zdaje w skromnym stopniu wróciło ono w czasie stanu wojennego, na co wskazuje następujący przykład: „Moim zdaniem, to jest zakamuflowany ubowiec, który odsłonił się wreszcie” (Nowakowski 1983a:31).

Na ogół jednak słowo *ubowcy* zostało zastąpione w powszechnym użyciu przez inne słowo — *ubecy* (w liczbie pojedynczej — *ubek*), słowo również derywowane od *UB*, ale różniące się od *ubowców* zarówno strukturą, jak i znaczeniem.

W przybliżeniu można by powiedzieć, że jeżeli słowo *ubowcy* kojarzy się ze strachem i odrazą, to słowo *ubecy* kojarzy się z pogardą i lekceważeniem.

Jest rzeczą interesującą, że nawet wygląd fizyczny *ubowców* i *ubeków* jest różny: pierwszy był kojarzony z mundurami policyjnymi lub czarnymi skórzanymi płaszczami, drugi — z płaszczami z lekkiego, nieprzemakalnego, podobnego do nylonu materiału, zwanego „ortalionem”. *Ubecy* stali się psychologicznie „mniejsi” i mniej groźni, ale było ich więcej. Na przykład:

! tak na mnie patrzą, świdrują mnie oczami, dwóch ich było, w takich czarnych skórzanych płaszczach, jak dawniej gestapo. Tak, ja jestem Niesztorowa, czego panowie sobie życzą? a oni tymi oczami, jakby mi chcieli pod czaszkę zajrzeć (Guzy 1968:20; odnosi się do 1947 roku).

Porównajmy ten opis z obrazem *ubeków* w operze komicznej Szpotańskiego na temat policji politycznej w Polsce z czasów Władysława Gomułki (po 1956 roku):

Nie mamy już dawnych zakazanych mord
Choć serca wciąż mamy sobacze
Dziś Cichy sprzedaje mundurowy sort

Wygląda więc inaczej, ach inaczej.
W ubranku z cedetu, w koszulce z PKO,
Szeleszcząc wytwornym ortalionem .
Wkraczają do kawiarni, na bale, do kłó
Te ciche, te smutne bataliony.

Przykłady te wyraźnie pokazują obraz *ubeka* pomniejszony, bardziej tandetny i zakamuflowany, a zarazem skojarzony z większą ilością agentów infiltrujących wszystkie sfery życia społecznego.

W operze Szpotańskiego aria zbiorowa śpiewana przez grupę tajnych policjantów jest zatytułowana *Lament więzionych ubeków* i wydaje się nie do pomyślenia, by można było zastąpić *ubeków ubowcami*.

Ubecy ci lamentują nad zniknięciem „dawnego UB”. Otóż wydaje się, że samo słowo *ubowcy* należy do czasów tego „dawnego UB” i że zachowało jego aurę. Zapewne słowo *ubecy* istniało także w erze stalinowskiej, ale było znacznie mniej rozpowszechnione niż po roku 1956, podczas gdy określenie *ubowcy* w tym czasie raczej zanika. Niemniej żyje ono w pamiętnikach i innych podobnych dokumentach odnoszących się do lat UB-owskiego terroru.

Na przykład były oficer Armii Krajowej, Piotr Woźniak, w swych wspomnieniach o latach spędzonych w lochach UB i o torturach, którym był tam poddawany, normalnie używa słowa *ubowcy*, a nie *ubecy*. I tak w części pierwszej tych wspomnień, które były przedrukowane w australijsko-polskim czasopiśmie „Tu i Tam” (1968, vol. I, nr 1), forma *ubowcy* jest użyta dziewiętnaście razy, podczas gdy *ubecy* tylko raz. W nowszej literaturze, odnoszącej się do lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych proporcje byłyby prawdopodobnie odwrotne.

I tym razem warto odnotować, że słowo tak powszechne w codziennym użyciu jak *ubek*, nie zostało zarejestrowane w wielotomowym *Słowniku Języka Polskiego* (SJP).

W *Raporcie o stanie wojennym* Nowakowskiego narratorowi, który jest zaangażowany w robotę podziemną, tajna policja przeszukuje dom. Wkrótce potem narrator kontynuuje roznoszenie podziemnej literatury, biorąc ze sobą, jako rodzaj kamuflażu, swego czteroletniego synka. W zatłoczonym tramwaju chłopczyk zauważa rozdarty plastik na siedzeniu:

--- Patrz! — trąca mnie w ramię.
Pokiwałem obojętnie głową. A on na cały głos:
— To pewnie *ubecy* zepsuli w czasie rewizji!

Cztery latka i taki rezolutny. Skojarzenie bezbłędne.
Zdenerwowałem się porządnie.

Ojciec zdenerwował się mocno uwagą swego synka, ale ludzie w tramwaju śmieją się. I znowu nieprawdopodobne, by słowo *ubowcy* pojawiło się w podobnym kontekście.

To samo odnosi się do zdania z powieści Guzego *Wielkie nieszczęście* (1982:60): „W całym budynku aż się mrowi od ubeków”, w którym czasownik *mrowić się* sugeruje masę nic nie znaczących, anonimowych, niezindywidualizowanych małych stworzeń.

Wreszcie, w kolejnym cytacie, wżgarda i intencja pomniejszenia są zasygnalizowane gramatycznie za pomocą formy deklinacyjnej rzeczownika nieżywoтного (*ubeki* zamiast *ubecy*) i zaimka rodzaju nijakiego (*toto*): „ależ to głupki te ubeki, gdzie toto się nauczyło takiego głupiego myślenia?” (Guzy 1968:20).

Poza swymi pomniejszającymi i wżgardliwymi konotacjami, słowo *ubecy* sugeruje także działanie z ukrycia i kamuflaż. *Ubecy* są tajną policją, *tajniakami*. W operze Szpotańskiego są nazywani „cichymi”. Zazwyczaj *ubek* nie chce, by ludzie wiedzieli, kim on jest (w ten sposób może ich lepiej szpiegować). Stąd najpospolitszy typ kontekstu, w którym to słowo występuje, dotyczy problemu identyfikacji *ubeków*. Na przykład: „A czy to nie ubek czasem?” (Nowakowski 1983 b:16); „Wychodzę z pokoju (...) gdy zaczynają zadawać pytania (...) Na przykład: (...) jak wygląda ubek?” (Łopiński i in. 1984:130). *Ubecy* są jak gdyby „mniejsi” od *ubowców*. Pozostają w ukryciu. Robią złe rzeczy, i chcą robić złe rzeczy, ale są jak małe stwory chcące robić złe rzeczy (wymowne jest pod tym względem słowo *mrowić się* w jednym z cytatów przytoczonych powyżej). Nie chcą, by ludzie wiedzieli, co robią. Ludzie odczuwają coś złego myśląc o nich, ale niekoniecznie czują coś złego WOBEC nich (tak jak można odczuwać coś złego NA TEMAT raczej niż WOBEC pluskiew). Takie są konotacje tego słowa.

Nietrudno jest zrozumieć wkład poszczególnych części słowa *ubecy* do jego całościowej struktury semantycznej. W pewnym sensie można powiedzieć, że słowo to jest zbudowane z podstawy *ub-* i sufiksu *-ek*. Ale faktycznie samogłoska *e* może być odbierana jako należąca zarówno do podstawy, jak i do sufiksu (*ube* + *ek*). Podstawę *ube* utożsamia się (podświadomie) ze słowem *UB* (wymawianym jako *úbé*) i odbiera się ją jako element niosący przeważającą część

znaczenia tego słowa. Jednocześnie sufiks *-ek* dodaje swoje własne elementy semantyczne i działa jako operator semantyczny modyfikujący znaczenie podstawy.

Zabarwienie semantyczne *ubeków* w niemałym stopniu posiada również derywowany od niego przymiotnik *ubecki*. Nawet to samo słowo *piwnica* sugeruje odmienne rzeczy w zależności od wyboru przymiotnika: w połączeniu z przymiotnikiem *ubowski* sugeruje ono coś w rodzaju lochu (stałe miejsce tortur należące do złowieszczej instytucji); w połączeniu z *ubecki* sugeruje raczej coś w rodzaju zwyczajnej piwnicy, czasowo używanej przez bezimienne, godne pogardy i nie w pełni ludzkie stwory — *ubeków*.

Oto typowe kolokacje zawierające przymiotniki odnoszące się do UB:
ubowskie więzienia, ubowskie piwnice

bezpieczniackie metody

(por. także w operze Szpotańskiego: *bezpieczniacki poeta* Mandalian) *ubeckie namowy, ubeckie gęby, ubeckie prowokacje*.

Szczególnie godny uwagi jest fakt, że słowa *ubecy* i *ubecki* są szeroko używane we współczesnej polszczyźnie (w latach osiemdziesiątych), mimo to, że instytucja, do której pracowników się odnoszą, dawno już (w połowie lat pięćdziesiątych) przestała nosić miano „Urzędu Bezpieczeństwa”. Powszechna odraza do tej instytucji i do samego dźwięku jej nazwy (czy nawet pierwszych liter tej nazwy) była tak wielka, że reżim czuł się zmuszony zreorganizować samą instytucję i zmienić jej nazwę. W połowie lat pięćdziesiątych „Urząd Bezpieczeństwa” został oficjalnie zastąpiony przez „Służbę Bezpieczeństwa”. Niemniej, jak podkreśla Jakub Karpiński: „język potoczny odrzucił te zmiany i traktuje policję polityczną jako jedną i tę samą niezmienną instytucję” (1982:283).

Karpiński ma rację. Zastąpienie Urzędu Bezpieczeństwa (UB) przez Służbę Bezpieczeństwa (SB) nie spowodowało w mowie potocznej automatycznej przemiany *ubeka* w *esbeka*; słowo *ubek* przetrwało organizacyjne i terminologiczne zmiany i nie wyszło z użycia, wręcz odwrotnie — trzydzieści lat po rozwiązaniu UB jest nadal wyrazem potocznym. Jednocześnie język potoczny, który jest niezwykle subtelnym nośnikiem i wyrazem życia narodu, nie zlekceważył zmian wewnętrznej sytuacji politycznej Polski; raczej, nałożył on na nie swoją własną interpretację — z pewnością różną od tej, którą próbowała im nadać oficjalna propaganda. Przejście z formy *ubowcy* na *ubecy* odzwierciedla zarówno zmiany jak i ciągłość. Trwałość

podstawy *ub-* sugeruje, że jest to to samo stare UB, natomiast zmiana sufiksu odbija nową perspektywę, z której jest ono widziane, perspektywę *-ek* — a czasami perspektywę *-ol*, którą postaram się zanalizować i wyjaśnić w następnej części artykułu.

Ubole

Przykład: „Naczelnym ubolem jest Zbigniew Janur. Bardzo nieciekawa i tępa postać.” („Zeszyty Historyczne” 1983:196). O ile słowa *ubowcy* i *ubecy* sugerują „złe uczucia” różnego rodzaju, związane (w umyśle mówiącego) z omawianymi kategoriami ludzi (ale niekoniecznie skierowane PRZECIWKO nim), słowo *ubole* sugeruje złe uczucia WOBEC takich ludzi. Jest wzgardliwe, podobnie jak *ubek*, ale jest też bardziej poważne, a także bardziej ekspresywne. *Ubek* posiada odcień lekceważący i zbywający, ale *ubol* nie. O ile *ubek* sugeruje „kogoś, kto jest jak mały stwór, który chce robić złe rzeczy”, *ubol* sugeruje kogoś, kto jest — mówiąc z grubsza — „głupi” i „zły”. Słowo to nie ma związku z deminutywami i przywołuje całkiem inny układ semantyczny. Należy do małej klasy nazw ludzi na *-ol*, która zawiera w sobie również *ramola* (prawdopodobnie rdzeń i źródło całej grupy), a także *robola*, *glupola* i *zezola*.

Glupol pochodzi od *glupi*, ale jest nawet bardziej pogardliwy niż *glupiec* lub *glupek*. Gdy ukrywający się przywódca podziemnej „Solidarności”, Zbigniew Bujak, chciał uczestniczyć w mszy odprawianej przez papieża Jana Pawła II (w 1983 roku), nie przekonał go argument, że zbyt dużo ludzi bezpieki będzie w tłumie, ale przemówił do niego argument następujący: „jak cię złapią, to wszyscy powiedzą: rzeczywiście, co za głupol, po co laź i takie świństwo papieżowi zrobił?” (Łopiński i in. 1984:180).

Zezol pochodzi od *zezowaty*, ale sugeruje głupotę i złośliwość. Na przykład w *Raporcie* Nowakowskiego (1982:35) słowo to zastosowane zostało do pracownika działu kadr, który ma za zadanie pilnowanie innych pracowników: „Wysłałem z pokoju. Napatoczył się na mnie ten zezol z kadr, ale nic nie powiedział”.

Ramol jest lekceważącym określeniem starego człowieka, sugerującym sklerozę i niezdolność do mądrego działania. Jest w miarę humorystyczne, ale w niecierpliwym, raczej zgryźliwym i złośliwym sposób.

W satyrycznej operze Szpotańskiego stary, zgrzybiały profesor, oddany reżimowi i cieszący się jego łaskami, śpiewa, że:

Wesołe jest życie ramola
I sprzyja mu PRL
Gdy słabnie intelekt i wola
Socjalizm osiąga swój cel!

Robol (l. mn. *robole*), derywowany od *robotnika*, jest słowem pogardliwym, używanym głównie, jak się wydaje, przez aparatczyków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do nazywania tych, których ta partia rzekomo reprezentuje.

Adam Michnik (1985:67) opisuje mentalność typowego aparatczyka ery gierkowskiej w sposób następujący:

I wtedy nadszedł Sierpień. Cios był nokautujący — „robole” (jak pogardliwie zwykły był określać „warchołów”) zakwestionowali prawowitość panowania jego szefów i jego samego. Rozpoczęło się wielomiesięczne trzęsienie ziemi.

Robol jest postrzegany jako ktoś, kto musi być głupi i organicznie niezdolny do myślenia; ktoś, kto jest jak zwierzę lub robak — coś mniej niż w pełni człowiek.

Wkład semantyczny przyrostka *-ol* w *ubolu* powinien być teraz jasny. Udział podstawy (*ub-*) jest taki sam jak w *UB* i *ubowcu*, i nie jest osłabiony lub zmodyfikowany przez sufiks w taki sposób, jak w *ubeku*, ponieważ *-ol*, inaczej niż *-ek*, nie jest nigdy sufiksem deminutywnym. Zanim spróbuję rozszyfrować pełne znaczenie *ubola*, chciałabym zwrócić uwagę, że sufiks *-ol*, choć raczej rzadki w rzeczownikach, występuje w sporej grupie polskich czasowników — jednak nie jako morfem, ale jako ikoniczny element semantyczno-dźwiękowy (*phonaestheme*). Wszystkie czasowniki tego typu są ekspresywne i są używane do nazywania niezgrabnych, nieudolnych i nieskutecznych działań. Na przykład:

rzepolić, partolić, gramolić, gryzmolić, chromolić, pierdolić, dyndolić, dryndolić.

Niektóre z tych czasowników są niewinnie humorystyczne, inne mogą być używane jako przekleństwa; ale wszystkie mają konotacje niekompetencji i tępoty i zdają się zawierać następujące składniki semantyczne:

- a) X nie może robić dobrze rzeczy, które inni mogą,
- b) X jest jak stworzenie, które nie może myśleć,
- c) czuję coś kiedy myślę o X robiącym coś.

W pewnym sensie składnik c) sugeruje uczucia negatywne („czuję coś złego myśląc o X”); niemniej jednak, skoro niektóre słowa w tej kategorii są ze swej istoty żartobliwe, implikacja ta nie zawsze jest traktowana serio.

Zawsze jednak występuje negatywna implikacja w nazwach ludzi na *-ol*, podobnie jak implikacja, że ludzie ci „nie potrafią robić dobrze rzeczy, które inni ludzie potrafią” i że „są oni jak stworzenia, które nie potrafią myśleć”.

Inaczej niż *ubecy* nawet *ubowcy* (ale podobnie jak *bezpieka*), określenie *ubole* wyraża złe uczucia wobec tych, o których jest mowa, a nie tylko uczucia związane z nimi. Postawa wyrażona w tym słowie jest bardziej osobista i bardziej intensywna niż w *ubowcach* i *ubekach* i nie wydaje się odwoływać do tego, co inni ludzie myślą i czują („wiem, że inni myślą tak samo”, „wiem, że inni czują to samo”). Jest to postawa pogardliwa („są jak stworzenia, które nie potrafią myśleć”, „nie potrafią robić tego, co inni robią”), ale nie posiada ona tego nonszalanckiego odcienia co *ubecy*. O ile *ubecy* są postrzegani jako „podobni do małych stworzeń, które chcą robić złe rzeczy”, to *ubole* są widziani jako „podobni do stworzeń, które nie potrafią myśleć” i które zarazem „chcą robić złe rzeczy ludziom”. Ta kombinacja może być niebezpieczna („oni mogą robić złe rzeczy ludziom”).

Rzut oka na historię Polski po drugiej wojnie światowej

Język jest zwierciadłem umysłu (Leibniz 1949/1709:368). Język jest zwierciadłem kultury i przewodnikiem po rzeczywistości społecznej (Sapir 1949:162). Język jest także zwierciadłem historii. Historia polskich nazw policji politycznej jest, jak sądzę, wymowną ilustracją tej tezy.

W totalitarnym lub paratotalitarnym kraju, jak „Polska Ludowa”, policja jest państwem w państwie. Sądząc po świadectwach językowych, to „państwo w państwie” nigdy nie było uznane przez naród za prawomocne. Najwyraźniej wskazuje na to żywotność słowa *bezpieka* z jego niedwuznacznymi konotacjami mafijności i gangsteryzmu (por. Karpiński 1982:31).

Ale obok tego nieustannego, powszechnego veto odzwierciedlonego między innymi w słowie *bezpieka*, w leksyce języka polskiego odbijają się ważne zmiany zarówno w sytuacji społecznej, jak i postawach.

1944—1948. Okres wprowadzania siłą komunizmu zaznacza się przez rozpowszechnienie akronimu *UB* (z konotacjami anonimowości, strachu i odrazy) oraz przez powstanie złowrogiego, mrocznego słowa *ubowcy*, używanego głównie w kontekście polowania na „wrogów” reżimu i kojarzącego się w umysłach ludzkich z „gestapowcami”. (Fakt, że słowo to nie mogło nawet być włączone do *Słownika Języka Polskiego*, mówi sam za siebie.)

1948—1956. „Rządy bezpieki” (por. Kisiel 1980a, 11:115). W okresie policyjnego terroru to właśnie słowo *bezpieka* wysuwa się na czoło, ze swymi konotacjami gangsteryzmu na wielką skalę. W okresie tym zaznacza się również wzrost użycia słowa *ubecy* z jego konotacjami potajemnej wszechobecności. Ale słowo *ubowcy* i szczególnie *UB* są również w użyciu.

1956—1970. W drugim okresie gomułkowskim terror opada i zastępuje go łagodniejsza inwigilacja; słowo *ubowcy* wychodzi z użycia; *UB* także występuje coraz rzadziej, chociaż nie wychodzi całkowicie z użycia po reorganizacji i zmianie nazwy instytucji.

Podstawa *ub-* niemniej trwa nadal, poświadczając powszechne odczucie, że, pomimo zmian, poprzednia instytucja jest nadal żywa. Słowo *ubek* (*ubecy*) upowszechnia się, stając się wyrazem potocznym, podobnie jak derywowany od niego przymiotnik *ubecki*. (Tym niemniej żadne z tych słów nie przechodzi przez cenzurę ani nie jest odnotowane w *Słowniku Języka Polskiego*.) Pomimo bardziej powściągliwego podejścia reżim Gomułki kończy się coraz bardziej otwartą konfrontacją między społeczeństwem a „siłami prawa i porządku”.

1970—1980. Okres Gierka zaczyna się łagodnie, lecz kiedy wybuchają rozruchy robotnicze w 1976 roku, reżim ucieka się do jawnej przemocy mundurowej policji, a potem do nieustannego nękania opornych przez siły bezpieczeństwa. Być może ze względu na to przejście od początkowo bardziej „legalnego” i łagodnego podejścia do jawnej przemocy, najbardziej powszechnym sposobem nazywania policji w tym kontekście jest użycie jej oficjalnych nazw: *milicja*, *milicjanci*, *MO*.

W miarę wzrostu ruchu dysydenckiego i jawnego podnoszenia przez jego uczestników kwestii praw ludzkich i praworządności, narasta wśród dysydentów (ciągle nękanych przez tajną policję) tendencja do

użycia oficjalnej nazwy „sił bezpieczeństwa” („Służba Bezpieczeństwa”) w języku niecenzurowanym. W mowie potocznej jednak słowo *ubecy* jest nadal w normalnym użyciu.

1980—1981. Okres „Solidarności” w Polsce zaznacza się, jak często to podkreślano, „erozją strachu” (por. Kisiel 1980 a, 11:117). Językowo erozja strachu przejawia się powstawaniem słów humorystycznych, takich jak *komuchy* („polscy tzw. komuniści, tj. ci u władzy”; por. np. Kisiel 1980b, 12:116), *pezetpeeria* („partyjni chuligani”, tj. polska partia komunistyczna) i *czerwony* (satyryczna personifikacja reżimu komunistycznego).

Powtarzające się w tym czasie prowokacje policyjne (połączone z coraz silniej dochodzącym do głosu pragnieniem wolności słowa) wpływają na częste wspomnianie policji w mowie potocznej. W rezultacie akronim *SB* staje się częścią języka potocznego. Brzmi bezceremonialnie, ale jest także rzeczowy i niekoniecznie pejoratywny. Jako przykład przytoczę charakterystyczną wypowiedź jednego z członków KOR-u, datującą się z tego okresu: „Jak to dobrze, że mnie *SB* przymknęło w sierpniu, kiedy się wybierałem na Wybrzeże tłumaczyć robotnikom, że na tak wielką manifestację jest jeszcze za wcześnie!” (Olsztyński 1981, 78:86).

Czasownik *przymknąć* jest wysoce potoczny i użyty tu został w rodzaju nijakim, a nie w rodzaju żeńskim, który towarzyszyłby bardziej oficjalnemu użyciu skrótu *SB*. Kiedy jednak chodzi bardziej o to, żeby fakty naświetlić niż żeby o nich po prostu wspomnieć, słowo *UB* jest również często używane (nie tylko w odniesieniu do okresu bierutowskiego, ale także w stosunku do wydarzeń bieżących). Na przykład: „I tak nie zostaną ukarani funkcjonariusze policji i *UB* winni brutalnego łamania prawa.” (Lipiec 1981, 7/8:103); „Bezprawie w PRL to (...) także (...) dyspozycyjni wobec *UB* prokuratorzy.” (Lipiec 1981, 7/8:97).

Wreszcie okres „Solidarności” wywołał, lub wyzwolił w ludziach, wielką chęć nazywania rzeczy po imieniu, głośno, bez eufemizmów; i to prowadziło do ponownego pojawienia się słowa *policja* zamiast oficjalnej *milicji* (w języku cenzurowanym „policja” jest używana tylko w odniesieniu do policji w „krajach kapitalistycznych” lub do przedwojennej polskiej policji). „(...) są ścigani przez *SB* i policję” (Romaszewski i Romaszewska, 1981, 1:222); „bezpośrednio po Sierpniu krytykować można było niemal wszystko (...) Tylko o policji i jej działalności było całkiem cicho. 7 października fetowano święto *MO* i *SB*.” (Lipiec 1981, 7/8:98).

Słowo *policja*, które przełamało długotrwałe tabu, brzmi w kontekście polskim poważnie i znacząco, i niesie swoisty ładunek pragmatyczny (w przybliżeniu „chcę powiedzieć coś, co jest prawdą, a nie to, co ktoś chce, abym powiedział”).

1981—1989. Okres Jaruzelskiego. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, które nastąpiło po 15 upajających miesiącach wolności i nadziei, miało efekt traumatyczny dla polskiej świadomości narodowej, a niezawodne zwierciadło języka odbija to również. W niezwykle krótkim czasie nowe pojęcia i nowe słowa szerzą się w kraju jak ogień. Wśród nich *esbecja* i *ubecja*, ze wspólną im obu konotacją parodii prawa i porządku, oraz *ZOMO* (jako rzeczownik rodzaju nijakiego) i *zomowcy*, z konotacjami bezmyślnej brutalnej siły, są szczególnie wymowne.

Temu mini-zarysowi historii politycznej odpowiada, z grubsza, następujący mini-zarys odzwierciedlonej w języku historii postaw:

UB, ubowcy — konotacje strachu, tajemnicy i terroru

bezpieka — konotacje gniewu, pogardy i szyderstwa

ubole — konotacje odrazy, pogardy i wyśmiewania

ubecy — konotacje pogardy i bagatelizowania

SB-cja, esbecja — konotacje lekceważenia z odcieniem humoru

ubecja — konotacje lekceważenia i pogardy plus wyraźny element humoru

smurfy — konotacje lekceważenia i wyzwania, oraz przede wszystkim humor.

przeł. Maria Indyk

Od t l u m a c z a: Artykuł niniejszy stanowi skróconą wersję artykułu, który ukazał się w języku angielskim w czasopiśmie „Language in Society” (1990, vol.19, no.1, 1-59). Artykuł angielski był pisany w roku 1988, a więc jeszcze przed przełomem, jaki nastąpił w Polsce w r. 1989. Tekst polski jest tylko skrótem tekstu angielskiego i, podobnie jak oryginał, zatrzymuje się w swej perspektywie na roku 1988.

Bibliografia

- „Aneks”, (1979), nr 21, *Język totalitarny*, London.
- R. Barwicz, (1970), *UBE.a sowiecka służba bezpieczeństwa*, „Kultura” nr 6, s. 77—101.
- „Dokumenty”, (1969), nr 25, *Wydarzenia marcowe*, Paryż, Instytut Literacki.
- M.K. Dziewanowski, (1977), *Poland in the twentieth century*, New York, Columbia University Press.
- W. Giełżyński, (1988), *Strajk w stoczni*, „Kultura” nr 7/8, s. 135—143.
- P. Guzy, (1968), *Stan wyjątkowy*, Paris, Instytut Literacki.
- P. Guzy, (1982), *Wielkie nieszczęście*, „Kultura” nr 4, s. 45.
- J. Karpiński, (1982), *Countdown: The Polish upheavals of 1956, 1968, 1970, 1976, 1980*, New York, Karz-Cohl.
- J. Karpiński, (1984), *Mowa do ludu: Szkice o języku polityki*, London, „Puls”.
- Kisiel (Stefan Kisielewski), (1980a), *Pan chce naprawić błędy systemu?* „Kultura” nr 11, s. 113—119.
- Kisiel (Stefan Kisielewski), (1980b), *Emocje, entuzjazmy, zagadki*, „Kultura” nr 12, s. 113—118.
- V. Klemperer, (1946), *LTI Die unbewältigte Sprache*, Darmstadt, Joseph Melzer.
- T. Konwicki, (1960 [1973]), *Zaduszki*, w jego: *Ostatni dzień lata: Scenariusze filmowe*, Warszawa, Iskry, s. 84—154.
- K. Kosciński, (1980), *Slovar' ruskij nenormativnoj leksiki*, „Russian Linguistics,” vol. 5, s. 133—150.
- „Kultura”, (1979), nr 12, *Trójgłos o nowomowie*, Paris.
- G.W. Leibniz, ([1709]1949), *New Essays concerning human understanding*, La Salle, Open Court.
- A.M. Lipiec, (1981), *Praworządność i bezprawie*, „Kultura” nr 7/8, s. 96—107.
- M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, (1984), *Konspira. Rzec o podziemnej „Solidarności”*, Paris, Spotkania.
- W. Machejek, ([1957] 1969), *Czy podpaląłem domy? w: A to Polska właśnie: wybór reportaży z lat 1944—1969*, Warszawa, Czytelnik, s. 222—239.
- A. Michnik, (1985), *Takie czasy... Rzec o kompromisie*, London, „Aneks”.

- M. Nowakowski, (1982), *Raport o stanie wojennym*. Paris, Instytut Literacki.
- M. Nowakowski, (1983a), *Raport o stanie wojennym II*, Paris, Instytut Literacki.
- M. Nowakowski, (1983b), *Notatki z codzienności*, Paris, Instytut Literacki.
- Z. Olsztyński, (1981), *I co dalej?* „Kultura” nr 7/8, s. 85—96.
- G. Orwell, (1949), *Nineteen eighty-four*, London, Secker & Warburg.
- Z. Romaszewski, Z. Romaszewska, (1981), *O pracy Biura Interwencyjnego KSS „KOR”*, „Kultura” nr 1/2, s. 216—223.
- E. Sapir, ([1929] 1949), *The status of linguistics as a science*, w: *Selected writings of Edward Sapir in language, culture, and personality*, ed. by D. Mandelbaum, Berkeley, University of California Press, s. 160—166.
- Słownik języka polskiego*, (1958—1969), red. W. Doroszewski, t. 1—12, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- J. Szpotański, (1973), *Cisi i gęgacze*, Paris, Instytut Literacki.
- TKN (Towarzystwo Kursów Naukowych), (1979), *O języku propagandy*. Warszawa, NOWA.
- T. Torańska, (1985), *Oni*, London, „Aneks”.
- Université de Grenoble III, (1984), *Essais sur le discours soviétique*, vols. 3 & 4, Grenoble, CEDEX.
- P. Woźniak, (1986), *Zapluty karzeł reakcji*, „Tu i tam”. I (1), Melbourne.
- V. Zaslavsky, M. Fabris, (1982), *Leksika neravenstwa — k probleme razvitija ruskogo jazyka v sovetskij period*, „Revue des Etudes Slaves,” Paris LIV/3, s. 387—401.
- „Zeszyty Historyczne”, (1983), Paris, Instytut Literacki.